Rok 1935. 13 października Nr. 42

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Harcerka bohater.

W ciągu istnienia naszej Rzeczypospolitej, zarówno w czasach pokoju, jak i w okresie wojennym, a zwłaszcza w czasie ostatniego najazdu bolszewików na ziemie nasze w r. 1920, wiele było Polek, których cnota poświęcenia się dla drugich wywoływać będzie zawsze cześć w narodzie i podziw młodzieży. Dziś pragniemy tu mówić o jednej z nich, jako w piętnastolecie jej bohatertwa. To Teresa Grodzińska, harcerka i sanitarjuszka. W dniu jej imienin w połowie października ci, którzy pamięć o niej zachowali, starają się odpowiedniemi uroczystościami wywołać przed oczy duszy tę z polskiego dworu dziewoję piękną, czystą w myśli i w mowie, pracowitą a wesołą w życiu ofiarnem dla Polski. W Radomiu, gdzie do szkoły chodziła, urządza w ten dzień ku jej czci pamiątkowy obchód drużyna harcerska imienia Teresy Grodzińskiej. Po nabożeństwie w kościele, w którym się modliła, dziewczęta idą na cmentarz na jej grób i wieńczą kwieciem białą tablicę marmurową w gimnazjum, które wychowało przyszłą bohaterkę. Zamieszczamy poniżej życiorys jej, skreślony na podstawie opowiadań osób z jej najbliższego otoczenia.

Terenia Grodzińska urodziła się w 1899 we wsi Jaszowice pod Radomiem (a więc w ówczesnym zaborze rosyjskim). Jako najmłodsza z rodzeństwa, była przez rodzinę bardzo kochana, pieszczona i wzamian odpłacała tkliwem przywiązaniem. Nie opuszczając prawie nigdy domu rodzicielskiego w dzieciństwie, zrosła się ze wsią i jej życiem nierozerwalnie. Z upodobaniem oddawała się wiejskim zajęciom, lubiła też wszelkie rozrywki, jakich dostarczała wieś. Bawiła się chętnie z dziećmi chłopskiemi, to też zwykle chodziła ich cała gromada za dobrą dziewczynką z dworu. Szczególnie lubiła zwierzęta. Do dziś pamiętają w domu psa kalekę, którego Terenia leczyła i postrzeloną jaskółkę, którą pielęgnowała. Znając te upodobania dziecka, przynoszono często Tereni to zajączki małe, przez matkę opuszczone, to sierotki ptaszęce, jak dudki, czy sroczki, z gniazd wypadłe, wiewiórki i t. p. Wszystkiem czule się opiekowała.

Choć niezmiernie żywego usposobienia, odznaczała się dużą spostrzegawczością. Pierwsza zawsze wypatrzyła w sadzie owoc dojrzały, wiedziała o każdym kwiatku świeżo rozkwitłym i przynosiła je rodzicom i siostrom. Jej czarne oczka najprędzej wyszukiwały w lesie jagód, grzybów i jej koszyczek napełniał się pierwszy, chociaż była najmniejsza.

Bardzo kochała swoje rodzeństwo i tęskniła, gdy odjeżdżało do szkół. Kiedy zbliżał się powrót do domu, obmyśliwała, jak uczcić tę chwilę, układała bukiety, wypraszała najlepsze na stół przysmaki, śpiewała i krzątała się radośnie. Wychodziła naprzeciw, lecz gdy powóz się zbliżał i rodzeństwo wyskakiwało, aby się z nią przywitać, uciekała w pole. Nie lubiła zanadto okazywać swych uczuć, mimo że była serdecznego usposobienia. Nazywano ją kuropatwą, bo często — spłoszona czemś, zrywała się nagle i przepadała na kilka godzin w sobie tylko znanem ukryciu.

Gdy ukończyła lat dziesięć, oddano ją do pierwszej klasy gimnazjum w Radomiu. Początkowo nie lubiła szkoły. Jako dziecko wsi, zarówno z urodzenia, jak i upodobań, źle czuła się w mieście, mówiła że się dusi bez po-

wietrza, bez ruchu i tęskniła do matki. Z czasem jednak oswoiła się, zwłaszcza, gdy z życiem szkolnem pogodziły ją przyjaźnie koleżeńskie.

Nadszedł wreszcie bardzo ważny w jej życiu rok szkolny 1915/16, gdy do Radomia przybył wysłannik z Warszawy dla założenia Organizacji Młodzieży Narodowej szkół średnich.

Wojna światowa trwała dopiero rok, ale w narodzie polskim już oddawna i przed wojną wrzała tajna praca w celu przygotowania przyszłych astępów bojowników o wolność. Młodzież na całym obszarze Polski, jeznako pod wszystkiemi trzema zaborami, garnęła się do różnych „drużyn" i do Harcerstwa. Wszystkie te organizacje gotowe były na pierwszy zew Ojczyzny stanąć do walki o jej wolność, która — zdawało się — zaczyna już świtać nad nocą niewoli wśród pożogi wojennej.

Młodziutkiej, bo zaledwie 15-letniej Tereni najbardziej odpowiadało Harcerstwo, to też wraz z koleżankami z Kółka tajnej Organizacji Narodowej założyła pierwszy zastęp harcerek imienia słynnej polskiej bohaterki z r. 1831, Emilji Plater. Chociaż był to dopiero początek Harcerstwa, to jednak w Radomiu pięknie się ono rozwijało, i mimo bardzo trudnych warunków z powodu niespokojnych czasów wojennych, odbywały się nawet ćwiczenia na otwartem powietrzu. Przedewszystkiem jednak pracowano nad sobą, nad wyrabianiem charakterów, nad budzeniem świadomości narodowej, nad rozpalaniem w sercach młodzieży miłości Ojczyzny. (*Dalszy ciąg nastąpi*)

W puszczy.

(*Dokończenie*)

Ledwie ochłonął z przerażenia, a tu mu już przewodnicy dają różne znaki ostrzegawcze. Z gąszczów leśnego podszycia wyłania się głowa jelenia. Skierowana ku ziemi, wykonuje jakieś niezrozumiałe ruchy, to w prawo, to w lewo, wreszcie przyczajeni widzowie widzą, że szyja jelenia wydłuża się coraz bardziej, jakby w nieskończoność. Co to ma znaczyć, co się dzieje!? Dopiero po pewnym czasie rozwiązuje się dziwna zagadka: oto biedny jeleń padł ofiarą strasznego węża, zwanego boa dusiciel, który zmiażdżywszy zwierzę w potwornych zwojach swego długiego ciała, teraz powoli połyka swą zdobycz, i tylko głowa jelenia sterczy z rozdziawionej paszczy gada.

Przy tej sposobności dowiaduje się Europejczyk, że krajowcy polują na węże dla ich mięsa, które sobie wysoko cenią. W tym celu używają specjalnych sideł, a schwytanego w nie węża zabijają potem pałkami. Zdarza się jednak, że olbrzymi gad pozrywa krępujące go liny, a wtedy niejeden Indjanin przepłaca życiem swój apetyt.

Oprócz różnych, tym podobnych niebezpieczeństw, czyha na podróżnika jeszcze jedno, może najstraszniejsze, mianowicie: zabłąkanie.

Różne, jak wiadomo, są sposoby orjentowania się w nieznanych okolicach. Kierujemy się to według słońca, to według gwiazd, albo zapomocą kompasu czyli busoli, którą jest odpowiednio urządzona igła magnetyczna, zwracająca się zawsze jednym swym końcem na północ.

Do orjentowania się służą też szczyty wysokich gór, widoczne z oddalenia, niekiedy rzeka, mchy na drzewach, oznaczające stronę północną, i t.d Wszystkie te sposoby dobre są w zwyczajnych warunkach. Inaczej zupełnie przedstawia się rzecz w takiej puszczy dziewiczej, o jakiej mówimy.

Jej bujna roślinność wyrosła do niepojętych rozmiarów, olbrzymie, niebotyczne drzewa, których korony łączą się z sobą wzajemnie, a zarazem z rosnącem u stóp podszyciem leśnem zapomocą napowietrznych roślin,

t. zw. ljan; moc pobocznych korzeni szukających soków odżywczych i powietrza; nieprzebyte zarośla karłowatych palm; haczykowate liście niektórych roślin i kolce bambusów rozdzierające odzież w strzępy; ostre jak brzytwy badyle traw: — wszystko to straszliwie utrudnia wdzieranie się w głąb puszczy, zmusza do ciągłego zmieniania kierunku, a temsamem ułatwia zabłąkanie się. Powiększa jeszcze niebezpieczeństwo panujący tu wieczyście mrok, gdyż sklepienie poplątanych z sobą drzew nie dopuszcza w głąb puszczy światła, chyba że otwór w nieprzerwanej górą zieleni uczyni upadek jakiegoś olbrzyma wskutek starości lub burzy.

Wśród takiej przyrody orjentują się łatwo jedynie krajowcy, t. j. Indjanie, z dziada pradziada zrośli z puszczą i posiadający wrodzony już instynkt, który im — podobnie jak zwierzętom — pomaga do orjentowania się w najdzikszej okolicy. Zresztą i oni posługują się niekiedy różnemi sposobami, jak n.p. nacinaniem kory drzew, lub łamaniem gałęzi zawsze w jedną i tęsamą stronę, co im ułatwia odnalezienie zagubionej drogi. Europejczyk natomiast i wogóle człowiek cywilizowany, żyjący po miastach i osadach, gdzie ułatwione od wieków życie stłumiło w nim ów instynkt, jakim kierują się ludy dzikie, — kiedy raz zatraci kierunek wśród dziewiczej puszczy, czuje się zupełnie bezsilny i bezradny. Toteż żaden podróżnik nie puszcza się w głąb lasów brazylijskich bez busoli.

O wiele bezpieczniej, oczywiście, jest przebijać się przez lasy dziewicze Brazylji na statku, jak n. p. przez puszczę, leżącą nad największą w świecie rzeką — Amazonką. Jeden z podróżników polskich, który właśnie odbył taką nadzwyczajną podróż, wyraża się, że poznawana z pokładu statku robi wrażenie prawdziwego raju na ziemi. Ot, wyciąć tylko trochę drzew na brzegu, posadzić banany, a potem żyć, jak w raju radośnie i szczęśliwie.

A tymczasem, okazało się, że na wszystkich przystankach u brzegu, gdzie się statek zatrzymywał, gromadzili się ludzie, właśnie mieszkańcy tych brzegów, aby u lekarza okrętowego szukać pomocy na swe choroby i ratunku przeciwko śmierci, która na nich czyhała. Twarze tych ludzi były wynędzniałe, oczy przygasłe, albo nienaturalnie błyszczące, ciało zaś owrzodziałe.

Tak to owa puszcza amazońska, w której życie przyrody dochodzi do najwyższego, wprost szalonego rozwoju, — dla człowieka staje się nieprzejednanym wrogiem, wiecznie zagrażającym jego życiu. Ginie i marnieje tam człowiek nietylko z powodu gorącego klimatu, straszliwej wilgoci, od dzikich zwierząt, jadowitych wężów i t. p., ale przedewszystkiem od owadów, większych, mniejszych i tak małych, że prawie niewidzialnych.

One to całemi masami napadają ludzkie ciało, tak, że niema w tym kraju chyba jednego człowieka, na którymby nie żerowały w sposób okrutny, a prawie niemożliwy do zwalczenia.

Między innemi są tam n.p. drobniutkie, prawie niedostrzegalne okiem kleszczyki, żyjące pospolicie na zielskach. Czepiają się one ciała i wżerając się weń, sprawiają potem niesamowite swędzenie. Są tam drapieżne mrówki 3-centymetrowej długości, zwane ecitony, które potrafią ciągnąć kilkumiljonowym pochodem i pożerać wszystko, co jeno spotkają na swej drodze. Zwierzę, które w czas przed niemi nie umknie, pada ofiarą ich żarłoczności. Potworne te mrówki kryją w sobie niebezpieczny jad, który po ukąszeniu powoduje długotrwałą gorączkę i zaburzenia nerwowe.

W puszczy amazońskiej wszystko niemal tchnie trucizną i zagładą. Żyją tu węże, które nietylko mają jad w zębach, spływający natychmiast do zadanej rany, ale nawet i w ogonie, a w dodatku same napadają na

ludzi i gonią za nimi. Żywica, jaka spływa z wielu drzew, powoduje zupełną ślepotę, a nawet samo dotknięcie niektórych roślin wywołuje na ciele wrzody.

Są tam ljany bardziej trujące od najgorszych trucizn, i są ljany zaduszające w swych splotach drzewa na śmierć.

Ale oprócz tych różnych okropności są tam i prawdziwe cuda, jak n.p. kwiaty o dziwacznych kształtach, bajkowych kolorach i woni; są motyle barwniejsze jeszcze od kwiatów i ptaki barwniejsze od motyli. Między ptakami zwłaszcza wspaniałe są cudnie kolorowe papugi i maleńkie kolibry — tak drobne, że nie wiadomo, co właściwie stanowi ich ciało pod przepięknem upierzeniem, a mogące ukryć się w małym kielichu kwiatowym.

Znawcy tych okolic twierdzą, że człowiek nigdy nie będzie w stanie zniszczyć, ani nawet zmienić puszczy amazońskiej, głównie dlatego, że przepotężna rzeka Amazonka, wzbierając co roku do 15 metrów, zalewa olbrzymie przestrzenie puszczy i zniszczy wszystko, cokolwiek by tam chciano przedsięwziąć dla jej uzdrowotnienia i uprzystępnienia. W całym tym kraju, leżącym po obu brzegach rzeki, a prawie tak wielkim, jak Europa, niema nietylko kolei żelaznej, ale nawet drogi wozowej, przecinającej puszczę. To też pozostanie ona i nadal miejscem, do którego dążyć będą przyrodnicy całego świata, aby wśród tej dziewiczej przyrody odkrywać wciąż nowe i nieznane cuda i dziwy. Nie odstraszy ich żadne grożące im niebezpieczeństwo, gdyż mocniejszą nad wszystko jest żądza poznania, nauki i wiedzy. Dzięki właśnie takim ludziom nieustraszonym, dowiadujemy się o rzeczach, których nigdybyśmy sami nie zobaczyli, ani poznali, a które przecież godne są poznania, jako twory przepotężnych sił przyrody. Choć już dużo poznano i odkryto, to wiele jeszcze tajemnic czeka na zdobywczy umysł człowieka.



Wszystkie dzieci, które lubią bawić się w piasku, bardzo uprzejmie zapraszam do siebie. Mam własną paczkę z czyściutkim piaskiem, mam ładne wiaderka, koneweczki, łopatki... Będziemy sypać kopiec, na którego szczycie zatkniemy biało-czerwoną chorągiewkę... Będzie to niby maleńki Kopiec Kościuszki. Będziemy wznosić tamy, ażeby woda z jeziora nie zalała drogi... — A skąd woda? — spytają Państwo. Sami ją przyniesiemy z małego potoczka i wlejemy do wygrzebanego przedtem dołka... To wcale nietrudno. Nawet tunel przebijemy w górze piaskowej, a potem puścimy przez niego wagon kolejowy z parowozem, albo samochód. To będzie wspaniały widok, nieprawdaż? My to wszystko potrafimy, bo jesteśmy mali inżynierowie. A kiedy nam się znudzą prace inżynierskie, będziemy... Ee, nie powiem, bo się wstydzę... Zresztą, tę robotę zostawimy dziewczynkom, niech one sobie pieką baby na słońcu... I tak jeść ich nie będziemy, bo z piasku. Bardzo proszę do zabawy: halo, halo, chłopczyki, dziewczynki, halo!